

## ZOFIA KLĘPKA

ur. 1927; Lublin

|                         |   |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa   |
| Słowa kluczowe          | okupacja niemiecka, praca w czasie okupacji niemieckiej, Niemcy w Lublinie, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów |

### Praca w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej

W fabryce butów [u Niemców] pracowałam po szkole. Chcieli mnie do Niemiec zabrać, to ja poprosiłam [kierowniczkę], żeby mnie do Niemiec nie wysyłała, że ja chcę być w Lublinie z rodzicami. Mama miała kogoś znajomego w Arbeitsamtcie i pomogli. No, to do fabryki butów pójdę – tam dziurki robiłam, takie maszynki były i się dziurkowało, później się oczkowało. Popracowałam pół roku i uciekłam, bo gdzieś na szóstą rano do szóstej wieczór, dwanaście godzin, mordercza praca. [Chodziłam] na piechotę aż pod tunel, [to późniejsza fabryka imienia] Buczka. W lecie to jeszcze żeśmy szły, śmiały się, bo niektóre dziewczynki ze Starego Miasta tam pracowały, ale w zimie zimno, zawierucha i do pracy za grosze. Zarobek był żaden – piętnaście złotych na tydzień, sześćdziesiąt złotych na miesiąc. Miałam [wtedy lat] piętnaście, bo akurat skończyłam siedem oddziałów – oddziałów, nie mówiło się klas.

[Później] pracowałam w sklepie niemieckim. Uczyłam się języka niemieckiego, trochę w szkole, później kupiłam różne pomoce, takie samouczki; do języków byłam zdolna. Polskie sklepy były adaptowane przez Niemców. Były wszystkie branże, były spożywcze, była taka firma Meinla, to był taki ogólnoswiatowy, miał wszędzie swoje sklepy ten Meinl, bardzo dobrze zaopatrzone. No i ja pracowałam, to był sklep – warzywa, owoce – [który] mieścił się tutaj, gdzie bank „Lukas”. Niemki [tam] przychodziły. Niemce dzbanek kiedyś zbiłam, bo chciała kapustę, ja się zaczęłam tym dzbankiem bawić, oglądać i zbiłam [go], wpadły te skorupy do kapusty – uciekłam, schowałam się do toalety. A później koleżanka przysłała: „Chodź, Zosiu, Niemka już poszła, przyniosła drugi dzbanek, nic ci nie powie. No, stało się”. Wyszłam, przeprosiłam ją: „Przepraszam panią, zaraz pani nałożę kapusty”. Nałożyłam jej więcej kapusty, jak zapłaciła. Pracowałam w tym sklepie do końca wojny, dokąd działania się nie zaczęły. Rano idziemy do pracy, koleżanka po mnie wstąpiła, przychodzimy, na Krakowskim zupełnie się wszystko zmieniło, pełno [pojazdów],

samochody samochodami, ale jeszcze takie konne pojazdy [były], jak Cyganie mają. Niemcy uciekali ze wszystkim. Mówimy: „Co się dzieje? Chyba nie będziemy pracować”. Ale nie wiedzieliśmy, bo Niemcy byli tak silni. Człowiek bardzo bał się Niemców, mimo tego, że znałam niemiecki nieźle i że pracowałam, że byłam nawet przez nich lubiana.

Miałam szczęście, bo tak: tu się dostałam do pracy, tu się dostałam, dostałam jakieś kartki, tu mi dał buty taki Niemiec. Przychodził, jakoś mnie polubił, to ja mówię: „Nie mam butów. Przynieś mi. Wasze sanitariuszki miały takie czarne półbuciki ładne, to przynieś mi buty, bo ja nie mam”. Przyniósł: „Zosia, zobacz, ładne buty?”, „Ładne buty. Dziękuję”. On był taki zakochany we mnie, [pytał], czy on może do mnie przyjść, a ja uciekałam, chowałam się: „Słuchajcie, jak przyjdzie, powiedzcie, że mnie nie ma, że jestem chora”. Przyszedł, „Chora jest Zosia”, „A kto wam powiedział?”, „Brat jej był i powiedział”, „A gdzie ten brat jest?”, „Do szkoły chodzi”, „Do której?”, „Tutaj, na Stare Miasto”, „A jak się nazywa?”, zapisał sobie czy zapamiętał, poszedł szukać. Chciał mnie odwiedzić w domu, przynieść mi słodyczy, ale tego brata musiał [znaleźć], żeby go brat zaprowadził. W szkole akurat trafił na panią kierowniczkę i pytał się, pani zawołała: „Cesiu, tutaj do ciebie ten pan. Ten pan jest szefem twojej siostry. Nie bój się, on ci krzywdy nie zrobi”, a brat mówi: „A ja się wcale szwaba nie boję”. I nie chciał go przyprowadzić, bo się ojca bał – ojciec by mu tam dał dopiero, że przyprowadził Niemca. Powiedział, że on nie wie, uciekł mu. A później [brat] przyszedł: „Głupia jesteś – mówi – Niemiachę mi przyprowadziłaś do szkoły i wszyscy się ze mnie śmieli”. Ja mówię: „Jak ci przyprowadziłam? On sam przyszedł”. Tak się mnie przyczepił, Niemczysko. Jakoś się wywinęłam od tego. Ale buty – skorzystałam. Człowiek kombinował tak, jak mógł. No bo butów nie było, pończoch nie było. Brat szedł do szkoły: „Babciu, pożycz mi łystówek – a łystówki były na łydki – bo idę do szkoły, a nie mam pończoch”. Chodziliśmy oberwani, bielizna czy pończochy wycerowane, pozszywane, wszystko przechodzone, nosiło się do oporu. Biednie było.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2011-10-25, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Wioletta Wejman                                |
| <b>Redakcja</b>                | Piotr Krotofil                                 |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |